

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

===== CENA 5 MAREK. =====

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Stefan Wierzyński.

Weteranom 1863 roku.

*Lat, co płynęły krwią barwione,
wskrzeszać z umarłych nie potrzeba,
bo w duszach ciągle żyją one,
wielkością sławy rozdzwonione,
w prawiecznych echach płynąc w nieba.*

*I Wam nie trzeba laurów wieńca
kłaść na srebrzone wiekiem skronie,
bo z dumy czoła i rumieńca,
co starca barwi jak młodzieńca,
widać, co wasze mogły dłonie,*

*bo z Waszych żenic, co się palą
choć wiek je mgłą przyćmiewa siną...
wieje odgłosem walki, stała
odbłyśki szabel się kryształą...
I chociaż iskry w czasie gina,*

*ślad ich się w duszach ciągle żarzy,
milionem nowych uczuć błyska,
o dawnych, starych dziejach gwarzy,
tęży po zadumanej toczy twarzy,
tęży, z których zapał, miłość błyska.*

*Więc Wam nie śpiewam hymnów chwały;
dla Waszych czynów hymn pochwalny
to te Granice, co powstały,
Polski wskrzeszonej, wielkiej, całej,
w ofierze synów całopalnej...*

*I laurów Wam nie kładę wieńca
na Wasze srebrne, siwe włosy...
Laur Wam—to piosenka potępienia,
co wie dzie dzisiaj w bój młodzieńca
na walkę ze staremi losy.*

Wilno, 1. 21.

Wel.

W GODZINĘ PAMIĄTEK.

*W rocznicy święty dzień styczniowy,
W pamiątek złocistej godzinie,
Niech wraz z modlitwy kornej słowy
I nasza myśl do nich popłynie...
Do tych co krwią swą purpurową
Wnukom znaczyli drogę nową...*

*Nie jeden sławy czyn świetlany
Grobu zamknęła tajemnica...
Ich orderami były rany,
Nagrodą męstwa: szubienica;
A jednak nie tracili wiary,
Tuląc podarte swe sztandary.*

*My dziś ich cudne licząc blizny,
Choć nas pół wieku od nich dzieli,
Miłości uczmy się Ojczyzny
Od tych, co kochać ją umieli!
Z czią oglądając relikwiarze
W sercach budujmy im ołtarze.*

Romuald Kawalec.

POWSTANIEC.

(Z minionych dni męki i chwały).

Śnieg padał dużemi płatami.

Dobry, pocziwy śnieg zasypywał skrętnie, niezmordowane ślady, za którymi szły kozackie czujki, aby wytropić partyzancką gromadę, ściganą, tropioną i nekana już od długich tygodni.

Powstały zasypane śnieżne, które zawałyły wszystkie drogi leśne i rozpadliny, zdradliwie teraz czyhające na tych, którzy jak te psy bezpańskie błądzić musieli w tych stronach.

Długim szeregiem przewijali się partyzanci przez bór, zrećnie omijając niewygodne i niebezpieczne przejścia.

Prowadził ich sędziwy, białowłosy dowódca, od którego postaci biła niezwykła powaga i dziwny jakiś majestat.

Na małej polance napotkanej w drodze, zatrzymali się. Nie mówili nic do siebie, jeno tylko ciężko dyszeli.

Na twarzach tych ludzi widać było bezmierne utrudzenie, a oczy ich pełne były blasku niezwyklego, świadczącego o ogromie przeżyć i ciągłym przebywaniu na granicy życia i śmierci.

— Hej chłopcy! — zawołał, po pewnym czasie dowódca — utrudzeni jesteście śmiertelnie; wiem to; wypoczniemy w spokoju, bo tu nam nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Trzeba uprzątnąć ze śniegu polankę i rozpaść ogień; kto na ochotnika?

Drgnęli wszyscy i jednym odruchem wysunęli się naprzód.

— Dobrze!

Chwycił sam karabin i począł odgarniać kolbą śnieg.

Partyzanci poszli nasychmiast za jego przykładem, paru zaś skoczyło po gałęzie.

Niedługo potem, na wymiecionej ze śniegu ziemi zapłonęło ognisko żywym płomieniem.

Poweselały marsowe twarze, ten i ów rzekł słowo, powstał cichy pogwar rozmów, dowódca zanucił coś wesołego, podjęli za nim inni i buchnęło życie wśród tej pustki i martwoty zimowego boru.

Kiedy zaś nastawiona w kotłach woda zagotowała się, zaczęto wydobywać z plecaków co kto miał

i dzieląc, częstując się wzajemnie, rozprawiano, krzyczano, zartowano, podskakując nawet ochoczo.

O zimnie, o męce parodniowego wymykania się z nastawianych przez wroga pułapek, o bezustannych potyczkach z dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem, zapomniano.

Taka to harda, mocna dusza polskich rycerzyków.

Tak to nad materją może duch zapanować i to co często dla przeciętnych, normalnych ludzi jest fizycznie niemożliwe, to przy zmaganiu się złego z dobrem, sprawiedliwości z niesprawiedliwością, staje się zupełnie wykonalne.

...Dowódca zamyślił się i począł gładzić swoją długą, piękną brodę, srebrzącą się w blaskach zimowego słońca.

Ktoś to zauważył i zaraz potem uciszyło się zupełnie. Wiedzano, że dostojny przewodnik oddziału, weteran z roku 1863-go sięgnął myślą swoją w przeszłość i że będzie mówił.

Otoczono go kołem.

Nie zauważył nawet tego, duchem bowiem przeniół się o kilkadziesiąt lat wstecz i wspominał walki owe krwawe, czyny heroiczne, wysiłki nadludzkie najlepszych synów narodu...

— Hej chłopcy! — przemówił wreszcie, dźwięcznym, melodyjnym głosem, czyniąc gest hetmański — wiecież—wy o tem, że w tym samym miejscu, w którym obecnie biwakujemy, przed laty ostatni oddział powstańców walczył z Moskalami, aż do ostatniego tchu, do „krwi ostatniej kropli z żył“!!..

„Kiedy osaczyli nas ze wszystkich stron i już wymknąć się nie dało, utworzyliśmy czworobok i broniliśmy się przez trzy dni nie jedząc nic, ani nie pijąc... Amunicji mieliśmy dość, więc prażyliśmy bez wytchnienia, ścieląc wały trupów wokoło... Dziwna to była walka... Nas stu, a ich chyba pułk cały. Po trzech dniach zostało nas dziesięciu. Strzelać już nie można było, więc kolbami, szablami siekliśmy. Mnie chcieli wziąć żywcem; taki mieli rozkaz; gdy zostałem sam, młynkowałem jeszcze przez kilkanaście minut... Tyle krwi tu wsiąkło w ziemię... Tyle krwi, młodej, serdecznej, polskiej krwi...

Powstał, wyprężył się cały, z oczu poszły mu skry; potem zwiesił głowę, a po twarzy polały się duże, kropliste łzy powstańca — sybiraka, ośiemdziesięcioletniego żołnierza armji polskiej odrodzonej, wskrzeszonej po tylu latach niewoli.

Upadł na kolana, odgarnął ziemię i przywarł do niej ustami.

Po pewnym czasie podniósł się i drżącym głosem rzekł:

— Synki moje kochane, dziś rocznica śmierci tych wszystkich moich ludzi, rocznica rozbicia ostatniego oddziału powstańczego... Za dusze poległych tu towarzyszy, zmówmy wieczne odpoczywanie...

Zwalł się na kolana partyzanci, pochylili głowy i jeli powtarzać za swoim dowódcą słowa odwieczne...

Na skraju polanki ukazał się jeździec.

Rozejrzał się wkoło, zsiadł z konia, ukląkł i silnym głosem powtarzać zaczął „wieczne odpoczywanie“.

Podnieśli głowy partyzanci, poderwali się, i od ruchowo chwycili za karabiny.

— Swój — zawołał radosnym głosem przybyły. Rzuczono się ku niemu, otoczono go kołem i o wieści pytać zaczęto...

Dobre, to były, szczęśliwe, radosne wieści!

Ofenzywa bolszewicka powstrzymana, front czerwonych wojsk załamany, armja polska zwycięsko postępuje naprzód.

Niepodległość Polski utrzymana!

Szał radości ogarnął partyzantów.

— W drogę, w drogę! — poczęto wołać.

Nic to, że ranami byli okryci!

Nic to, że szaty były na nich w strzępach.

Nic to, że od długich dni po raz pierwszy ciepłą strawę w ustach mieli!

Nic to, że sto bitew i potyczek mieli za sobą!

Nic to, że czas był najwyższy by odpoczęli!

Nic to, że już nie jeden, ale dziesięć razy spełnili swój obowiązek!

Duch ofenzywy, duch zwycięstwa ogarnął ich do żywego i już ustać na miejscu nie mogli.

Bezimienni bohaterzy!

Wielkie, wzniosłe dusze!

Porwali ułana na ręce i wznosząc okrzyki tryumfalne, podrzucali go w górę. Potem ku swemu dowódcy się rzucili i wołając:

— Prowadź nas, prowadź naprzód! — chcieli i jego porwać na ręce, umilkli jednak momentalnie i skamienieli w bezruchu, spojrzawszy na zmianę jaką dostrzegli u niego.

Stał wyprostowany, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z wyrazem majestatu i jakiegoś niewymownego uduchowienia na twarzy.

Jak człowiek przechodzący próg życia...

— Idźcie chłopcy, ja was błogosławię na drogę i na ostateczne zwycięstwo. Niech żyje Wolność, niech żyje Polska wielka, sprawiedliwa, uczciwa! — zawołał potężnym, brmiącym jak sto hejnałów, głosem i runął twarzą do ziemi.

Padł ze świadomością odniesionego zwycięstwa, szczęśliwy, rozjaśniony, pogodny, na tem samem miejscu, na którym walczył przed laty: „do krwi ostatniej kropli z żył“.

Weteran dostojny!

Bojownik niezmordowany!

Prawy syn ziemi swojej rodzonej!

Polak!

Coś Wam Powiem, Żołnierze!

Mamy dzisiaj rocznicę powstania styczniowego.

Warto nieco zastanowić się nad tym doniosłym wypadkiem naszych dziejów porozbiorowych, gdyż znaczenie jego było i jest jeszcze bardzo duże.

Któż jeżeli nie Wy żołnierze najlepiej zrozumiecie co to jest walka i z nią związane cierpienia?

Wszak dobrze są Wam znane te porywy uczuć patriotycznych, które tylokrotnie wiodły Was poprzez najwyższe trudy i ofiary, do zwycięstwa!

I dobrze przypominacie sobie zapewne ten moment, kiedy w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa na głos swych wodzów, na wielki krzyk całego narodu, stanęliście zwartym murem wobec znacznie liczniejszego wroga i daliście się porwać temu mocarnemu duchowi ofenzywy!

Dla odparcia wrogiego najazdu!

Dla ugruntowania z tak wielkim trudem zdobytej wolności i niepodległości.

Pomyślcie w tym dniu wielkiej rocznicy, o tem co sami przeżyliście, a najlepiej zrozumiecie znaczenie i głęboką wzniosłość powstania styczniowego.

Po upadku powstania Kościuszkowskiego, naród nasz zrywał się ciągle do walki, gdyż nie mógł pogodzić się z niewolą.

Choć nie było szans wygrania, przecież chwycił za oręż, dokumentując tem żywotność swoją i tęsknotę do niepodległości!

O powstaniu styczniowym z r. 1863, pisano zawsze jak o najwyższem bohaterstwie, ale równocześnie twierdzono, że to było szaleństwo, które szkodę krajowi przynosiło.

Gdyby nawet tak było, to czyż nie należało porwać się na to szaleństwo, kiedy u wrót domu

stała hańba, a wewnątrz była męka, i poniżenie i stracony, pałacy wstyd!

Powstanie pociągnęło za sobą lata niesłychanego ucisku i wołających o pomstę do nieba zbrodni!

Tak, ale ten właśnie wzniosły ořeźny czyn, wytworzył takie sumy bohaterstwa, tak zahartował ducha, że mimo, wśród i poprzez najsroźszy ucisk, szedł Naród w istocie swej niczem nie skażony, niezmordowany—ku Wolności.

Lud polski pamięcią wolności żył, do wolności wzdychał, wolności pożałował tak silnie, tak żywiołowo, że choć ręce miał puste, choć kule, bagnety i szable przeciwko swej znoej piersi miał nieustannie skierowywane, przecież manifestował te swoje uczucia już na długo przed powstaniem.

Możnaby rzec, że szaleństwem było dać się mordować, ale czyż ktokolwiek może zaprzeczyć, że właśnie ze śmiercią tych bezbronnych, a żarem żywiołowej miłości Wolności tchnących obywateli, wykwitła spójnia, co powiązała, zbratała wszystkie polskie dusze?

I nie zaprzeczy nikt że każda mogiła nowe wartości duchowe w sercach budziła, nie zaprzeczy nikt, że widok krwi i śmierci sprawił, że się ówczesna dusza obudziła.

To jedna, a może główna przyczyna powstania.

Aby przeciwdziałać wybuchowi powstania, margrabia Wielopolski zarządził pobór do wojska rosyjskiego, dodając do szeregu hańb, tę najboleśniejszą hańbę, służenia krwią swemu ciemięcy.

Miarka cierpień fizycznych i moralnych przebrała się w ten sposób i 22 stycznia 1863 r. drgnął Naród, a względnie jego najlepsze części i nie oglądając się na własne siły, nie mierzając tych sił, rzucił się na stokroć liczniejszego wroga.

Rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju walka, jednego przeciwko stu, walka na śmierć i życie, rozbrzmiewająca tysiącem niepojętych, nadludzkich czynów, ogromem bohaterstw, bezprzykładnem znoszeniem, przechodzących siły ludzkie cierpień.

W ciągu dwóch lat bił się polski chłop, rzemieślnik, robotnik, obywatel, student, bił się napadając, uchodząc i znów napadając, mając przed sobą

widoki jedynie uszczuplenia sił wroga i własnej, chwalebnej śmierci jako bezimienny ofiarник.

Aż legli wszyscy!

Legły ciała synów ziemi, która je przygarnęła miłośnie

Pozostały jednak ich duchy niezłomne, a promienne i krążyły wśród żywych, do wytrwania hartu im dodając, krzepiąc zawsze wtedy, kiedy do zniesienia piekielnych tortur już sił brakowało.

Żyją oni i dziś jeszcze żołnierze, wiedząc Was ku chwalebnym czynom, prowadząc w niebezpiecznych chwilach wahań i słabości, podtrzymując i krzepiąc w warunkach ciężkich.

I zawsze Waszymi najlepszymi przewodnikami będą, jeno dajcie im posłuch, jeno pozwólcie im się prowadzić!

Szanujcie wzniosłe, bohaterskie czyny Waszych Ojców, by czyny Wasze potomność w świętej pamięci zachowała.

Wasz przyjaciel.

Do Braci Ślązaków w Wilnie i okolicy.

Termin plebiscytu na Śląsku zbliża się. Obecnie wszyscy urodzeni na Górnym Śląsku i przez to uprawnieni do głosowania, powinni zgłaszać się ze swoimi prawami do głosu.

Zgłoszenia powinny, być złożone w Bytomiu, najpóźniej 27-stycznia.

Czas nagli!

Niech ani jeden głos polski stracony nie będzie!

Śląsk Górny powinien do Polski należeć.

Komitet plebiscytowy w Wilnie dla Kresów Zachodnich, wzywa wszystkich Ślązaków do zgłoszenia się i gotów jest przyjąć im z pomocą w wypełnieniu formularzy, w podróży na Śląsk, a także pod względem wydatków z podróży związanych.

Ślązacy chcący wykonać patriotyczny obowiązek, zgłaszać się mogą do dziekana Parczewskiego, Uniwersytet, Zamkowa 11.

Komitet Plebiscytowy w Wilnie dla Kresów Zachodnich.

Józef Kossowski.

Ze wspomnień żołnierskich.

Chrzest ogniowy Harc. Komp. Sturm. 201 p. p.

Artylerja nasza biła w forty Grodna z całą gwałtownością.

Leżeliśmy w przydrożnym rowie i przypatrywaliśmy się wykwitającym na forcie krzakom dymu, świadczącym o celności strzałów naszych artylerzystów.

Doznawaliśmy uczucia wielkiej radości, gdyż nareszcie znaleźliśmy się w prawdziwym ogniu.

Przeleżeliśmy w rowie dwa dni. Na trzeci wieczór ściągnięto nas do najpierwszej linii, bo "towarzysze" coś za mocno atakowali.

Obok nas telefon był ciągle w ruchu. Co moment słyszeliśmy: — Proszę mnie połączyć z ciotką! — A co tam ojciec! — i tak całą familję wywoływali.

W nocy „czerwoni“ rozpalili przed fortem ognisko i jak na złość szwędali się przed niem, nie bacząc na niebezpieczeństwo.

Nad ranem zwinęli jednak chorągiewkę i nie powiedziawszy nam nawet: „do widzenia“, opuścili fort.

Poszliśmy za nimi jak w dym.

Zbliżyliśmy się do wsi Puszek nad samym Niemnem. Zaledwie zajęliśmy stanowiska na rogach chat,

jak tu jakiś „czerwony „komandir“, zawrzeszczał z przeciwnego brzegu: — W zwod plii!

Sypnęli salwą do nas, że tylko liście z drzew się posypały.

Zaczęliśmy monentalnie brać ich na cel, a takie się zaczęło „grzanie“, że zaraz z miejsca dotkliwie mieliśmy straty. Dwóch nam od jednej kuli zabili, jednego ciężko ranili, a prócz tego prawie cała śmietanka kompanji coś oberwała.

Nasze parokrotne usiłowania przeprowadzenia się nad drugą stronę spęzły na niczem, gdyż zawsze zasypywali nas ulewą kul.

Wieczorem wszystko ucichło, przyszła zmiana.

Pięknie i zaciśnie było na świecie, ale nam osiadły na duszy ciężkie chmury, boć przecież straciliśmy dwóch drogich kolegów.

Usypaliśmy im mogilkę i zanuciliśmy na pożegnanie tę smętną piosnkę żołnierską:

Śpij kolego w ciemnym grobie...

Jak to jednak ciekawie los zrzadza. Jedna kula zabiła dwóch sanitariuszy — harcerzy, z sobą blisko żyjących, dzielnych, prawych.

Na drugi dzień marzerowaliśmy ulicami zdobytego Grodna

Za nami kroczyły duchy zabitych kolegów, dzielając nasz tryumf.

To czuliśmy najwyraźniej.

Listy do Redakcji.

Szanowna Redakcjo.

Bylem na pogadance Pana Redaktora, która miała za temat pytanie: „Czy żyjemy po śmierci“.

Powiem szczerze, że ta pogadanka mnie i kolegów bardzo zainteresowała i chcielibyśmy częściej coś podobnego usłyszeć i tak swojsko, ciepło, a rozumnie pogwarzyć.

My pragniemy poznawać te różne ciekawe historie, które mają przecież w życiu ziemskim ogromne znaczenie i prosimy by Pan Redaktor jaknajczęściej urządzał takie jak wtedy gawędy.

Plut. Malarz B.

KRONIKA.

Z życia i działalności K. A. D. Ż. Koło Amatorskie przechodziło ewolucję konstituowania się nie zaprzestając swojej działalności. Dużą przeszkodą w poczynaniach Kółka, była różnorodność oddziałów, z których członkowie pochodzili i wynikająca stąd trudność w zbieraniu się ich i organizowaniu życia kulturalnego. Dopiero na zebraniu w dniu 15 b. m. Koło ostatecznie się ukonstytuowało. Członków podzielono na dwa kółka, z których pierwsze obejmuje żołnierzy mających stały przydział w Wilnie, drugie zaś tych, którzy trwałego przydziału nie mają.

Na zebraniu w dniu 16 b. m. postanowiono wydalać z Koła tych wszystkich, którzy nie usprawiedliwią wyczerpująco swej nieobecności na zebraniach i wszelkich przedsięwzięciach Koła

Oznaczono zebrania K. A. na poniedziałki, czwartki i soboty godz. 18-tą i niedziele na godz. 11-tą przed południem. Następnie członkowie Koła zobowiązali się, współpracować w piśmie Dom Żołnierza, względnie zdobywać korespondencje. Wobec zbliżającej się rocznicy powstania styczniowego, powzięto postanowienie urządzenia uroczystego obchodu, z następującym programem:

- 1) produkcje chóralskie K. A. D. Ż.,
- 2) przemówienie kier. ośw. D. Ż.,
- 3) deklamacje aktualne,
- 4) żywe obrazy Grottgera.

W myśl założenia, rozpoczęto w dniu 16 b. m. pracę w kierunku ćwiczenia się w wymowie.

Podp. K. wygłosił odczyt pierwszy z cyklu o technice żywego słowa, poczem odbyły się ćwiczenia w głośnym czytaniu i w rytmicznym oddechaniu.

W końcu urządzono czytana próbę sztuczki: „Przygody pana Edwarda“, która ma być odegrana w najbliższej przyszłości.

Koncert artystów warszawskich. Dnia 16 b. m. wystąpili na scenie D. Ż. artyści warszawscy, którzy przyjechali specjalnie dla ożywienia i zabawienia dzielnych żołnierzy wojsk Litwy Środkowej. Nie da się zaprzeczyć, że cały szereg produkcji miał wysoką wartość i zrobił duże wrażenie na żołnierzach, szkoda tylko, że kierownik tej trupy nie zadał sobie trudu, aby przecież dać lepszy wybór deklamacji i śpiewów. Wszak przy tych usiłowaniach podniesienia poziomu kulturalnego mas, musimy raz wreszcie odrzucić ten

wstrętny czynnik grania na najgorszych instynktach mas.

Dzisiaj rozporządzamy już tylu i takimi środkami, że możemy i bezwarunkowo powinniśmy otoczyć pierwiastek erotyczny większą czcią, musimy szukać i używać takich metod, któreby nie plugawiły tego co w rzeczywistości jest osią około której całe życie ludzkie obraca się. Przeciwnie, musimy dążyć do tego, aby tak jak to dzieje się z uczuciem patriotyzmu, działać się i z uczuciem miłości.

Na wzbudzanie zdrowej, prawdziwej radości życia zawsze znajdzie się dość tematów, poza czynnikiem erotycznym.

Odpowiedzi Redakcji.

Sierż. Grzesiak 6 harc. p. p. Waszych korespondencji nie otrzymaliśmy dotąd. Czyżby przepadły na pocztę?

Szereg. Ed. Perełko. Wobec tego zgłóście się do raportu pułkowego.

Szer. Żebrowski. Spróbujcie jeszcze pójść do księgarni Stowarzyszenia Nauczycielskiego. Jeżeli tam nie dostaniecie tej książki, zwróćcie się do nas, a chętnie Wam pożyczymy.

Kapr. Perkowicz Mieczysław. Musicie pamiętać o tem, że nigdy nienawiść nie buduje, i ci, którzy się nią kierują są najczęściej ofiarą nieporozumień i złości ludzkiej.

A. Ch. Oczywiście byłoby bardzo pożądane.

Z. K. G. To bynajmniej nie leży w naszej kompetencji, ale gdy nic już nie uzyskacie gdzieś indziej, przychodźcie do nas. Zaryzykujemy.

Szer. Piotr L. Raz kozie śmierć — powiada przysłowie, ale życie często mówi co innego.

Sierż. Sztab. Zamieniewski. Bardzo chętnie zgadzamy się na propozycję Pana. Dobrze byłoby dla sprawy jednak, gdyby Pan uprzednio porozumiał się z nami. W każdym razie już teraz przygotujemy teren do działania.

Legj. A. F. Wiersze przesłane nam są bardzo miłe ale nie nadają się do użytkowania.

Szer. Bron. Kalrata. To zależy od jasnego i zdecydowanego postawienia kwestji. Co do pracy historycznej o Traugucie, to polecalibyśmy Wam usilnie, świetną pracę Limanowskiego: „Romuald Traugutt“.

K. S. Proszę pisać pod adresem: Red. i Adm. Domu Żołnierza, Wilno ul. Dąbrowskiego 5.

Saper K. H. Radzimy przychodzić na odczyty w D. Ż. profesora Massoniusa, które są tak znakomicie prowadzone, że można z nich bardzo wiele skorzystać!

Telef. Adam Larisz. Bądźcie dobrej myśli. Gdy zjawicie się u nas. damy Wam możliwość zaradzenia złemu.

Szer. Zajączek Teofil. Radzimy Wam przeczytać „Piękno Wewnętrzne“ — Maeterlincka. Znakomitą również w tym rodzaju rzeczą jest Trine'a „Harmonja z Nieskończonością. Po przeczytaniu tych rzeczy odżywa się na nowo i osiąga jakiś przedziwny spokój i moc ducha.